

Transkrypcja wywiadu z:
p. Przemysławem Namsółkiem



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Wywiad przeprowadziły:

Magdalena Weltz

Grażyna Niemyjska

Fotografia:

Justyna Witalis

Transkrypcja:

Judyta Warzecha



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

-Niech Pan opowie o sobie. Skąd korzenie rodziny, itd?

Moja babcia i dziadek pochodzili z Wileńszczyzny. W zasadzie to dziadek pochodził ze Śląska, ale przyjechał w latach trzydziestych do Wilna i tam poznał babcię, ożenili się i tam mieszkali do końca wojny. Babcia Helena, dziadek Zygmunt, nazwisko Kalembka.

-Gdzie mieszkali w Wilnie?

W Wilnie mieszkali na ulicy Legionowej. Tylko trudno mi powiedzieć, jaka to jest dzielnica Wilna, teraz to an pewno już ta ulica się inaczej nazywa, ale, no mieszkali w samym Wilnie.

-A coś charakterystycznego było w pobliżu tego domu, gdzie oni mieszkali? Jakiś kościół, jakiś budynek?

Tego niestety nie wiem.

-A numer domu?

Numer mam gdzieś w dokumentach zapisany, to gdzieś się ustali.

-Dlaczego wyjechali z Wilna?

Dziadek wyjechał chyba pod koniec 1944 roku, został powołany do wojska i walczył w armii polskiej z Niemcami. Natomiast babcia pozostała tam sama z dziećmi w Wilnie. No, musiała na początku 1945 roku wyjechać z Wilna, wówczas wielu Polaków wyjeżdżało, już się tam zainstalowały władze radzieckie, no i wielu Polaków po prostu wolało... No, nie wiem, czy wolało, może wolałoby zostać w Wilnie, ale chcieli Wilna polskiego, a nie radzieckiego i niestety babcia musiała z dziećmi opuścić Wilno i, no i po różnych perypetiach dotarła do Gdańska.

-Co zostawiła ze sobą, w mieszkaniu?

-Jak jest jakiś przekaz rodzinny, który mówi, co zabrała babcia ze sobą, jak to wyglądało? Kiedy to się działo dokładnie?

Wiem, że zabrała dużo pamiątek swoich, czyli zdjęcia, dokumenty. Nawet chyba, jeśli dobrze pamiętam, zabrała szafę. Jakieś takie podręczne rzeczy, ale wiadomo, nie mogła większej ilości rzeczy zabrać. No i tam, te właśnie pamiątki się zachowały do czasów obecnych.

-A wyjechała z kimś jeszcze z rodziny? Bo mówił Pan o dzieciach.

Wyjechała ze swoją mamą.

-Jakie imię?

Marianna.

-Czy babcia tęskniła do jakiejś potem z tych rzeczy zostawionych?

Tak, bardzo tęskniła. Właśnie była na początku zrozpaczona, że musiała tyle rzeczy, których się dorobiła, musiała zostawić. Ale chyba najbardziej się cieszyła, że się jej udało, chyba te pamiątki rodzinne, przynajmniej niektóre zabrać ze sobą.

-A wspominała coś konkretnie, te rzeczy które pozostawiła, nazywając je tak...?

Teraz już tego nie pamiętam.

-Czym jechała?

[Grażyna Niemyjska] **kto podjął decyzję o wyjeździe? Bo tak naprawdę z tej opowieści trudno to wywnioskować, prawda. Jak Pan sądzi, czy to dziadek powiedział babci, żeby się**



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

pakowała?

Dziadek raczej nie, bo jak dziadek był w wojsku, to babcia nie miała raczej z nim żadnego kontaktu. Tak próbuję sobie teraz przypomnieć, czy może kiedyś wspominała. Bo mówiła tylko, że musiała opuścić Wilno, mimo że tego nie chciała, ale czy była zmuszana przez władze radzieckie do opuszczenia, czy podjęła to... Czy może stwierdziła, że będzie lepiej dla rodziny, że wyjedzie, trudno mi powiedzieć.

-A dokąd przyjechała?

Tak w ostatecznym rozrachunku to przyjechała do Gdańska. A początkowo miała jechać do Katowic, bo jak otrzymywała dokumenty repatriacyjne i zgodę na przejazd, to początkowo miała do Katowic przyjechać. Wiem, że po drodze zatrzymała się w Łodzi. Ale później jednak ostatecznie zdecydowała się przyjechać do Gdańska.

-Czy jakbyśmy tak odtworzyli tą trasę palcem po mapie, to jakby ona wyglądała z Wilna?

Trudno mi powiedzieć.

-Ale dojechała do tych Katowic?

Nie, do Katowic nie dojechała. Wiem, że była w Łodzi.

-Czyli pojawiła się Łódź.

Bo ja nawet mam tam spisane, przeprowadziłem kiedyś wywiad z babcią i pamiętam, że wspominała, że zakończenie II wojny światowej właśnie miało miejsce, kiedy była w Łodzi. Znaczą babcia nie była tego świadoma, że to jest zakończenie wojny, no ale były tam takie uroczystości i się po jakimś czasie dowiedziała, że już się wojna zakończyła i to właśnie miało miejsce w Łodzi.

-A czym jechała pana babcia i mama i dzieci do Łodzi, a potem do Gdańska?

Pociągami.

-A jak on wyglądał? Jest Pan w stanie powiedzieć?

Niestety nie, nie jestem.

-A wie Pani ile trwała podróż? Do Łodzi, a potem do Gdańska razem.

Do Gdańska... To ja bym musiał zobaczyć w tym moim wywiadzie spisany.

-Nic babcia nie opowiadała o podróży, tak?

Znaczą, trudno mi teraz powiedzieć. Jak ja byłem małym dzieckiem, to bardzo często opowiadała o Wilnie, o przyjeździe tutaj do Gdańska. Ale w tej chwili nie potrafię sobie przypomnieć.

-A jakie było wrażenie babci po przyjeździe do Gdańska?

Chyba nie najlepsze, bo Gdańsk był w dużej części zniszczony, niewiele budynków ocalało. Ale tam dosyć szybko udało się babci jakieś opuszczone przez Niemców mieszkanie zająć....

-[Grażyna Niemyjska] Jaki był adres tego mieszkania?

Ulica Partyzantów.

-Pan jest moim krajanem. Bardzo bym chciała zobaczyć na zdjęciach, jak wyglądała Partyzantów w latach pięćdziesiątych, czy czterdziestych. 38 [nr ulicy]?

58. I tam babcia mieszkała....



-A na jakiej to jest mniej więcej wysokości?

To jest koło Topolówki. Tam właśnie babcia od 1945 roku do śmierci w 2001 roku mieszkała.

-No, to teraz będziemy pana męczyć a propos tego mieszkania w Gdańsku. Na przykład: jak wyglądało to mieszkanie na Partyzantów 58? Co babcia opowiadała o początkach zasiedlenia? Czy tam były jeszcze jakieś rzeczy po Niemcach? Jakie, co z nimi zrobiliście?

Tak, tam były.

-Najpierw, jak wyglądało to mieszkanie.

To jest mieszkanie trzypokojowe, tylko że bez żadnych wygod. Bo tam toaleta jest na korytarzu, tak jest do tej pory. Nie ma łazienki jako takiej. Kuchnia jest... teraz już jest kuchenka gazowa, ale wcześniej to była, to był po prostu piec opalany węglem. Były tam tak: dwa mieszkania większe są, jedno było przeznaczone dla służby.

-I babcia zajęła te trzy pokoje?

Tak, te trzy pokoje.

-Babcia ze swoją mamą, tak?

Tak, ze swoją mamą i z dwójką dzieci.

-Aha, i potem jeszcze dojechał dziadek. Czyli ostatecznie na Partyzantów 58 to mieszkało: babcia Marianna, tak?

Nie, babcia Helena, dziadek Zygmunt, Marianna czyli moja prababcia...

-I rodziły się dzieci.

Znaczący tak: dwójka dzieci to się w Wilnie urodziła i przyjechała, a potem jeszcze się jeszcze urodziła moja mama.

-A ta dwójka dzieci z Wilna, to jakie imię nosi?

Sławomir i Bogdan.

-Żyją jeszcze?

Wujek Sławomir to niedawno zmarł. Bogdan żyje i moja mama też żyje.

-A mama jak ma na imię?

Elżbieta.

-[Grażyna Niemyjska] Bo Pan powiedział o pokojach, a jakie meble po tych Niemcach były?

Ich było niedużo, ja tylko wiem, że szafa została dosyć ładna po Niemcach. No, kilka takich drobnych rzeczy: talerze, sztucce. Natomiast większość mebli, to dziadek jak wrócił, to udało mu się zakupić po jakichś tam korzystnych cenach, bo to też były ponemieckie.

-A ta wasza szafa, którą zabraliście ze sobą?

To też jeszcze do tej pory jest. Ja też w domu mam dokumenty, właśnie dotyczące tego mieszkania. Później dokument o zakupieniu przez dziadka tych mebli. To już było chyba w 1946 roku.

-To też myślę, że byłoby ciekawe jako...

Wszystkiego nie wziąłem, musiałbym poszukać.(...)

Nie, nie, one jeszcze do tej pory są używane. Tam pamiętam, jest nawet taki talerz ze swastyką. Tak, zachował się.

- Ciekawe.

Są jeszcze takie sztucce sprzed siedemdziesięciu lat niemieckie.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

- A jakieś dokumenty po tych mieszkańcach były? Zdjęcia, pamiątki?

Po mieszkańcach zdjęcia nie, ale trochę książek niemieckich się zachowało. Np. mam takie albumy niemieckie z połowy XIX wieku.

- A nie szukał Pan nigdy w archiwach nazwisk tych ludzi, którzy przed wami tam mieszkali? Z nazwiska nie potrafi Pan powiedzieć, kto tam był?

Znaczy, nazwisko jest w jakimś dokumencie zapisane, tylko to nazwisko takie bardzo popularne: Mueller. Natomiast żadnych innych nie ma i nawet nie wiadomo, gdzie te osoby się udały. Konkretnie do jakiego miasta.

- Jak radzili sobie pana dziadkowie w nowym miejscu?

Babcia to na początku opiekowała się dziećmi. Znaczy w Wilnie to ona nie pracowała, tylko opiekowała się domem. No, ale już chyba w 1946, czy 1947 roku znalazła pracę w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym. I tam chyba przez dwa albo trzy lata pracowała. Dziadek natomiast pracował jako dyrektor w różnych przedsiębiorstwach związanych z taką działalnością owocowo-warzywną, tak można to powiedzieć.

- Czyli zaopatrzenie ważne?

Tak. Ale nie potrafię dokładnie powiedzieć w jakich miejscach, bo często zmieniał pracę albo był delegowany do innych miejscowości. I właściwie do śmierci pracował w tych przedsiębiorstwach, natomiast babcia miała przerwę w pracy, bo po tej pracy w PUR-ze, pod koniec chyba lat pięćdziesiątych była katechetką w szkole.

- Czyli była już religia w szkole?

Tak, do początku tam lat sześćdziesiątych. Już potem w 1961, czy 1962...

- A w jakiej szkole? Na Obywatelskiej?

Teraz nie pamiętam, ale chyba też to mam gdzieś zapisane.

- To ciekawe. A co było dla nich trudne? Czy w ogóle to osiedlanie się w Gdańsku wspominają jako prostą rzecz?

Wydaje mi się, że tak, bo przez jakiś czas musiała bez dziadka się obywać, została z dwójką dzieci, a później te wyjazdy. Dziadka często nie było w domu. Ale chyba na warunki bytowe nie narzekali.

[Magda Weltz] Jakich mieli sąsiadów. Pamiętają, jakich?

W Gdańsku już sąsiadów? No tak, najbliższą sąsiadką to była babci koleżanka z Wilna.

- Ale czy razem repatriowały?

Chyba nie, w innym okresie, ale chyba się tak szczęśliwie zdarzyło, że vis a vis siebie tutaj w Gdańsku.

- Jak się ta koleżanka nazywa? Nazywała?

Na nazwisko miała Hardkob, a na imię chyba Jadwiga.

- I one się kolegowały ze sobą?

Tak, bardzo się kolegowały.

- A jeszcze się z kimś babcia przyjaźniła, jeśli chodzi o sąsiadów?

Chyba tam utrzymywała kontakty, ale nie sądzę, żeby się przyjaźniła, tak jak z tą panią. No bo tam inne osoby to już nie pochodziły z kresów, tylko z jakichś innym miast.

- Czyli generalnie to ją pociągnęło do swoich.

Tak, tak. Bardzo.

- A dziadek może?



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Akurat o dziadku to ja najmniej wiem, bo dziadek bardzo wcześnie zmarł. Zmarł w 1970 roku jak miał 58 lat, więc ja go w ogóle nie poznałem. Więc akurat trudno mi powiedzieć coś na ten temat.

- A ja Pana spytam o dane personalne. Bo tak: pan Przemek nam udziela wywiadu, ale mówi o losach Heleny Kalembki-babci i dziadka Zygmunta, też Kalembka. A babcia panięskie nazwisko miała jakie?

Rumyńska. [...]

-A pamięta Pan, kiedy babcia się urodziła?

Babcia w 1912.

-A zmarła?

Zmarła w 2001.

-A pan Zygmunt Kalembka urodził się?

W tym samym roku – 1912. Zmarł w 1970. babcia się urodziła w Wilnie, natomiast...

-A zmarła tutaj?

Tak, zmarła w Gdańsku.

-Na którym cmentarzu jest pochowana?

Na Srebrzysku. A dziadek urodził się w Strzemieszycach (Śląsk).

-I od kiedy był w Wilnie? Lata trzydzieste, czy dokładnie powiemy?

To mógł być przełom lat dwudziestych i trzydziestych.

-A co go tam do tego Wilna ściągnęło? Oprócz urody wilnianek.

[zastanawia się] Właśnie nie wiem, czy jego rodzice nie przyjechali do Wilna w celach zarobkowych. Ale to bym musiał jeszcze gdzieś sprawdzić.

-A ja zdam takie głupie pytanie: mama się czuła wilnianką, czy gdańszczanką?

Gdańszczanką zdecydowanie. Była w Wilnie, ale chyba nie czuje takiego sentymentu jak babcia.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW